

moskwa – bułhakow

miłość i diabeł

Michał Bułhakow

(1891–1940)

Rosyjski prozaik i dramaturg. W 1916 r. ukończył studia na wydziale medycznym Uniwersytetu Św. Włodzimierza w Kijowie. W 1921 r. przeprowadził się do Moskwy, zerwał z zawodem lekarza, pragnąc całkowicie poświęcić się literaturze. Publikował felietony i reportaże. Jego pierwsze opowiadania, *Notatki na mankietach* (1920–1922), *Diaboliada* (1924), powieść *Fatalne jaja* (1925), nawiązując do tradycji N. Gogola, ukazują trudną sytuację inteligenta w porewolucyjnej Rosji. Powieść *Psie serce* (1926), odczytana jako wyraz nieufności pisarza wobec zmian rewolucyjnych, drukiem ukazała się w ZSRR dopiero w 1987 r. *Biała gwardia*, wydana w 1927–1929 w Paryżu (w Moskwie w 1965 r.), przeniesiona została na scenę pod tytułem *Dni Turbinów*. Dramat *Ucieczka* (1928) na sceny trafił w 1957. Bułhakow jest również autorem komedii *Mieszkanie Zojki* (1925) i *Szkarłatna wyspa* (1928); sztuki o Molierze (*Zmowa świętoszków*, 1929), *Puszkynie* (*Ostatnie dni*, 1934); zbeletryzowanej biografii *Życie pana Moliera* (1932–1933), niedokończony *Powieści teatralnej* (1936–1937). Światową sławę przyniosła mu powieść *Mistrz i Małgorzata* (1928–1940), jeden z najznakomitszych utworów rosyjskiej prozy narracyjnej XX w., wydany w ZSRR dopiero w 1973 r.

Czy to Pan, Panie Woland, kilkanaście lat temu naprowadził na moskiewski plac

Czerwony samolot

młodego Niemca

Martina Rusta?

Ludzie mówią, że

była to diabelska

sprawka, dzieło

szatana, którego

skutki do dziś

odczuwa

niezwyciężona ongiś

armia. Oj, lubi

Pan, lubi psikusy, a może pomagał Panu kot

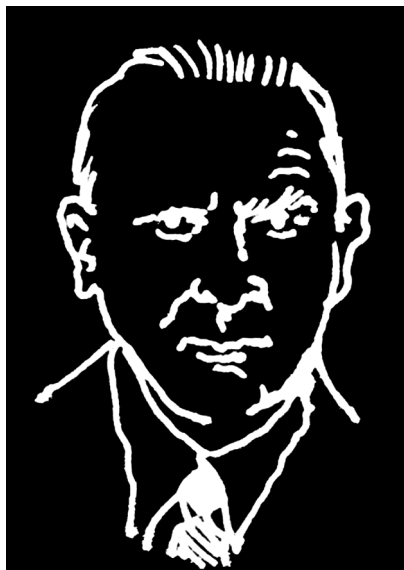
Behemot, który podszepnął, aby owego

nieszczęsnego lądowania dokonać właśnie

w dniu święta Wojska Ochrony Pogranicza!!!

Jeszcze słychać chichot Azazella i radosne

przysłupy Korowiowa. Udało się!



Mam przed sobą trzy dni. Tyle samo, ile bohaterowie jednej z najważniejszych powieści XX wieku *Mistrza i Małgorzaty* pióra Michała Bułhakowa. Trzy dni na odbycie wędrówki po dzisiejszej Moskwie w poszukiwaniu śladów zaznaczonych w książce. Topografia powieści jest niezwykle dokładna.

patriarsze prudy. „a jednak!”

Wieczór. Lipy, jak wówczas, nieśmiało zielone. Parcetek niewielki w śródmieściu Moskwy, zaprojektowany z myślą o spacerach z dziećmi. Jest pomnik Kryłowa i postaci z jego bajek wyrzeźbione w metalu i kamieniu. Ciężkie. W środku niewielkie jezioro, a wokół żwirowane alejki. Rozglądam się za budką z napisem „Piwo i napoje chłodzące”, w której – jak pamiętamy – sprzedawano ciepły napój morelowy. Nie ma. Jest inna budka, na kołach i z napisem: coca-cola, pizza, chipsy, sandwiche, guma do żucia.

Oto ławeczka, na której – być może – siedzieli: Berlioz, przewodniczący jednego z największych stowarzyszeń pisarzy Moskwy, i jego przyjaciel, poeta o pseudonimie Bezdomny, pisujący antyreligijne poematy. Obok mnie przysiadła młoda ciemnowłosa dziewczyna. Obie wpatrujemy się w alejkę, jakby z nadzieją, że może za chwilę wyłoni się...

„Rita – przedstawia się dziewczyna – a właściwie Margerita”. Jakieś niezależne od nas siły naprowadziły nas na tę samą ławeczkę. Po chwili wiemy już wszystko. Rita, nauczycielka rosyjskiego w jednej z moskiewskich szkół,



przychodzi tu po wspomnienia. Szczególnie wiosną, bo to przecież wówczas wszystko się zaczęło.

Przed kilku laty ona i jej przyjaciele utworzyli grupę wielbicieli powieści *Mistrz i Małgorzata*. Nieformalną, oczywiście. Spotykali się z potrzeby serca. Recytowali wiersze rosyjskich poetów i te, które pisali sami. Zorganizowali również orkiestrę i grali na dachu Sadowej 10, w domu Mistrza.

Na razie Rita pokazuje mi kawiarenkę Margereta, w której spotykała się z przyjaciółmi. To były takie poetyckie biesiady nad szklanką herbaty. Dziś niegdysiejszy lokal

młodych moskiewskich poetów zmienił swoje oblicze, chociaż zachował nazwę i symbole umieszczone na drzwiach wejściowych. Portrety bohaterów moskiewskich zdarzeń i ów słynny prymus. A także numer mieszkania – 50. Od lat nie jeździ tędy tramwaj. Nie ma nawet śladu torowiska. Ale jeżeli wsłuchać się uważnie, można usłyszeć zgrzyt hamulców i okrzyk „A jednak!”, potwierdzający wieści przyniesione przez wysłanników szatana, dwu dziwnych cudzoziemców, którzy opowiedzieli im, ludziom radzieckim, historię prokuratora Judei znanego światu jako Poncjusz Piłat i Jeszui Ha-Nocri, syna Bożego – Chrystusa.

Stoimy z Ritą u zbiegu Jermołajewskiej i Małej Bronnej wpatrzona w ten skrawek bruku i myślimy o tym samym. Wzruszenie, bo jakże inaczej nazwać tę chwilę niezwykłą wieczorem na Patriarszych Prudach w przeszło pół wieku po napisaniu arcydzieła, którego wydania autor nigdy nie doczekał. To właśnie w tym miejscu spełniła się przepowiednia obcych przybyszy „Utną panu głowę” – i głowa Berlioza potoczyła się po tramwajowych szynach, których dziś już nie ma.

„Jałta na miesiąc”

To Larysa Wasiljewa – znakomita pisarka, m.in. autorka dwóch bestsellerów: *Kobiety Kremla* i *Kremłowskie dzieci* – uświadomiła mi, że dom literatów opisany przez Buhakowa wcale nie spłonął. Fikcja literacka tak mocno zadomowiła się w mojej pamięci, iż myślałam, że nie ma tego budynku.

A przecież jest na Twerskim bulwarze. Dokładnie taki, jak go opisał autor. „Kremowy, staroświecki, piętrowy dom stał przy okrężnych bulwarach, w głębi wątego ogrodu, który odzierało od trotuaru ozdobne żelazne ogrodzenie”. Nie ma wprawdzie dziś ogródka restauracji, ocienionego wielką markizą z żaglowego płótna, ale za to niezbyt daleko usadowił się McDonald. Dziś mieści się tu Instytut Literacki i nie ma już instytucji, które załatwiają „Jałtę na miesiąc”, na Krymie bowiem niczego już nie trzeba załatwiać. Sanatoria – jak mówili mi Rosjanie – straszą pustką, w domach wypoczynkowych brakuje wody. Pewnie także i Krym czeka na prywatyzację, jak zresztą wszystko w Rosji i byłych republikach.

Słychać dźwięki muzyki dobiegające z oddali. Może to fortepian u Gribojedowa przypomina, że to właśnie tu. A może to tylko złudzenie, że oto za chwilę zapalą się teczki z papierami i pochłoną zawiść, nikczemność, donosy i te nigdy nie załatwione ludzkie sprawy. Ogień pisarza unicestwił to, co było mu nienawistne. Zniszczył, a zarazem za pomocą ognia oczyścił atmosferę.

„Trzeba będzie zbudować nowy dom” powiedział Woland, i dodał: – „No cóż, pozostaje mieć nadzieję, że będzie on ładniejszy od poprzedniego”. Myślę, że kiedy mówił „ładniejszy”, myślał o lepszym, uczciwszym i bardziej ludzkim.

Sadowa 302a

Zostawmy za bramą wszystkie nasze codzienne myśli. Wejdzmy w świat inny, stworzony mocą wielkiej pisarskiej

wyobraźni, gdzie nie obowiązują prawa fizyki, a czas i przestrzeń nie mają znaczenia.

Ulica Sadowa 302a – obecnie numer 10. Stara kamienica moskiewska, jakich wiele, przed rewolucją mieszkali tu burżuje. Dziś typowe podwórko-studnia, na którym tłoczą się samochody różnych zachodnich marek, a w poszczególnych częściach budynku usadowiły się prywatne firmy. *Signum temporis*.

Słynne Bułhakowowskie przeklęte mieszkanie numer 50. Po rewolucji pierwsza komuna robotnicza Moskwy. Kwaterę 50. zamieszkiwały różne męty społeczne, agenci policji, handlarze i kombinatorzy. Było to pierwsze moskiewskie mieszkanie autora *Mistrza i Małgorzaty*.

Klatka brudna i cuchnąca! Cała, dosłownie od podłogi aż do najmniejszej części sufitu, zapisana przez odwiedzających ten najdziwniejszy moskiewski dom: „Szukam mojej Małgorzaty!”, „Mistrzu, wróć”, „Woland, czekamy na ciebie”, „Wezmę pod opiekę kota Behemota”, „O Azazello, powróć do Moskwy”, „Kupię prymus”. Są także wiersze i poematy, i bardzo wiele wyznań skierowanych do autora powieści.

Arcydziela się nie starzeją, a te napisy na ścianie świadczą najlepiej o tym, że książkę czyta kolejne pokolenie, nawet to rockowe, dyskotekowe. Kiedy najslawniejsza na świecie grupa rockowa The Rolling Stones koncertowała w Moskwie, jej lider Mick Jagger zapragnął odwiedzić Sadową 10. Znak, że czytał powieść, polubił ją, a może i zrozumiał... To pod wpływem *Mistrza i Małgorzaty* powstał jeden z najgłośniejszych utworów w historii rocka *Sympathy for the Devil*. Są też rysunki, wśród których można odnaleźć



wszystkich bohaterów, przy czym miejsce poczesne przypada Behemotowi.

Idziemy na ostatnie piętro. Po raz pierwszy uchylają się przede mną drzwi mieszkania nr 50. Ciężkie, okute żelazną blachą. Po raz pierwszy wchodzi tu także Władimir – fotograf, jego dziewczyna – Walentyna, oraz Rita. Wkraczam w ten dziwny świat i trudno nie ulec nastrojowi, który ogarnia bez reszty. „Runęły podłogi i powietrza”. Jest dziwnie. Płoną świece, po suficie przesuwają się cienie Korowiowa, a pod ścianą stoi fotel, w którym siedział Woiland. Kot Behemot z widelcem w dłoni jak wówczas pałaszuje marynowany grzybek, popijając go wódką.

Jesteśmy więc w mieszkaniu nr 50. Za chwilę rozpocznie się bal, na którym Małgorzata, mianowana królową, przyjmie korowód grzeszników. Jest ciemno, tylko te świece – jak wówczas, gdy orkiestrą dyrygował sam Johann Strauss, a salę dekorowały róże: czerwone, mlecznobiałe, różowe

i cała ściana japońskich kamelii. Wydaje się, że dociera ich delikatna woń. Że za chwilę Małgorzata poprosi o łaskę dla Friedy dzieciobójczyni, o uwolnienie jej od kary najokrutniejszej z okrutnych – kary wiecznej pamięci. Siadam przy małym biurku Mistrza. Czy to naprawdę jego? Czy to tu właśnie stworzył swoje arcydzieło, powieść życia? Cóż widział z okna? Szare mury moskiewskiej kamienicy. Biedne i odrapane? Nie przebywał, jak Gorki, na Capri, nie miał, jak Tołstoj, swojej Białej Polany, jak Czechow swego miejsca na Krymie. Był natomiast autorem zakazanym, którego nie drukowano przez czternaście lat! Którego skazano na milczenie i niepamięć! Ale jest! A jego dzieło opuściło mieszkanie pod nr. 50. I przekroczyło granice wielu krajów.

Nikt nie inwestuje w małe, skromne muzeum Bułhakowa, które urządziła grupa niepoprawnych, jak to zwykle bywa, entuzjastów. Nie mają żadnych sponsorów. Żyją z tego, co nieliczni odwiedzający położą na talerzyku. Starcza na czynsz.

Ekspozyty skromne. Są i polonica. Zdjęcia z polskich spektakli teatralnych i telewizyjnych Bułhakowa. *Mistrz i Małgorzata*, *Psie serce*, *Biała gwardia*, *Szkarłatna wyspa*, *Życie pana Moliera*.

Ulatniają się duchy – uczestnicy szatańskiego balu, znika Woland i jego świta. Powracamy do realnego świata. Chociaż nie. To jest niemożliwe. Przekraczając ten próg, wkroczyliśmy w czwarty wymiar, w inną nie istniejącą rzeczywistość, w świat samotnego artysty, w którym diabeł jest lepszy od ludzi, a wyobraźnia twórcy poprowadziła nas tam, gdzie wszystko jest fantazją, chociaż może nie zawsze było fantazją w tamtej rzeczywistości, gdy ludzie znikali

bez śladu, a poeta Bezdomny chciał Kanta wysłać na trzy lata na Sołowki.

Pewnego dnia my wszyscy znajdziemy się pewnie na takim balu nad bale... Jak dobrze by było mieć wówczas swoją Małgorzatę, która za nami się wstawi.

Opuszczamy mieszkanie nr 50. Z ogromnym żalem i smutkiem. Coś już przeszło, minęło, nie wróci. Taka chwila ulotna, zapamiętana. Znów ta klatka, jak jedna wielka księga pamiętkowa. Stuk obcasów Walentyny i butów Władimira niesie się po schodach. Nagle otwierają się drzwi, w których ukazuje się głowa bardzo starej kobiety, podobnej do Bubuliny z *Greka Zorby*.

Urodziła się w tym domu i tu mieszka. Ma lat ponad osiemdziesiąt. Czy pamięta pisarza z ostatniego piętra? Ależ tak! Kto by przypuszczał, że stanie się tak sławny? Był miły i zawsze mówił „dzień dobry”. Ona, kiedy dowiedziała się, że umarł, miała niecałe trzydzieści lat. Po chwili przechodzi na bezbłędną francuszczyznę, co świadczy o tym, że kiedyś była damą, a nie biedną staruszką, jak dziś. Dziwni ludzie, dziwny dom. Wciąż nieodgadniony.

A po wyjściu na ulicę zatrzymujemy się, by sprawdzić informację Andrzeja Drawicza. Rzeczywiście do domu nr 10 przylega ściśle ściana w ścianę dom numer 14. Nie ma żadnej szpary, prześwietu, wolnego miejsca. Gdzie więc jest numer 12? Nie ma go! Naprawdę nie ma! Niewiarygodne! A może jest... tylko inaczej? Drawicz tak myślał, dziś już zapewne wie, jak jest naprawdę...

A my wychodzimy na ruchliwą moskiewską ulicę, w sznur samochodów, ulicznych sprzedawców i spieszących w rybim pośpiechu ludzi. Cóż, panie Woland, proszę

zachować tajemnicę domu numer 12 na Sadowej dla przyszłych pokoleń. Niech każde z nich ma swoją „Odyseję kosmiczną” i swój czarny obelisk.

Szcześliwa suterena

Miłość do Mistrza spadła na Małgorzatę nagle i niespodziewanie. W jej ustabilizowaną, dostatnią egzystencję u boku męża wtargnęło to uczucie wszechogarniające, które zmieniło całe jej dotychczasowe życie. Zaczęła się spotykać z Mistrzem: „– Ach, to były złote czasy!” – wspominał Mistrz. „– Własne, oddzielne mieszkanko, do tego jeszcze przedpokój, a w przedpokoju zlew – nie wiedzieć czemu podkreślił to ze szczególną dumą – maleńkie okienka, tuż nad trotuarem, który prowadził od domku do furtki”. Kiedy po raz pierwszy Mistrz spotkał Małgorzatę, „niosła obrzydliwe, niepokojąco żółte kwiaty”. Były to mi-mozy. To wszystko miało miejsce gdzieś w okolicach Twerskiej. Dziś jest to znów Twerska, bo przez jakiś czas była Gorkiego. Elegancka ulica wytwornych magazynów światowych firm. To ona odezwała się pierwsza. „– Podobają się panu moje kwiaty?”. A on odpowiedział: „– Nie” – i tak się zaczęło.

On żonaty, ona mężatka.

Ich romans był wielką tajemnicą. Nikt nie wiedział, że Małgorzata odwiedza suterenę Mistrza. Słuchała tej jego opowieści o piątym procuratorze Judei i mówiła, że w „tej powieści jest całe jej życie”.

Kto był prototypem Małgorzaty? Siostrzenica pisarza Helena Aleksiejewna Ziemskaja twierdzi, że jest to kompilacja dwóch postaci: ostatniej żony pisarza, Heleny, i pewnej aktorki z MChAT-u, w której autor się kochał. Na pewno jest to Helena, to ona bowiem zostawiła męża – wyższego wojskowego – i dwóch synów i związała swój los z Mistrzem. Nieco później mąż pozwolił jej zatrzymać młodszego syna, którego pisarz pokochał jak własne dziecko. To on po śmierci matki został spadkobiercą praw autorских Bułhakowa.

Mausurowskij Piereułok 9. To właśnie tu jest ta suterena. To szczęśliwe miejsce szczęśliwej miłości. Pukamy w zamkniętą bramę. Nikt nie otwiera. Za chwilę jednak pojawia się kobieta, która mówi, że wpuścić nie może, bo ona tylko się opiekuje. A jednak ulega. Dzięki, panie Woland!

Ktoś ten domek kupił, ale w nim nie mieszka. Wszystko tu w ruinie, na podwóreczku stare, rozpadające się auto, zrujnowana wanna i połamane telewizory. W oknach jakieś dziecinne lalki, w suterenie kompletny rozpad. Kto kupił ten domek jak ze stron powieści Czechowa? Miejsce bezcenne w samym centrum Moskwy. Jakie ma co do niego plany?

Podobno Bułhakow, niedysiejszy przyjaciel właściciela, mieszkał tu naprawdę. Sam? Czy ze swoją Małgorzatą? Lubił kobiety, a one jego. Miał trzy żony. Wówczas o rozwód i legalizację nowego związku nie było trudno. Ale ta, którą nazwał Małgorzatą, była najważniejsza. A o poprzedniej napisał, że był żonaty „Z tą... z Warią... z Manią... nie z Marią, ...nie z Marią... taka sukienka w paski... muzeum... Zresztą nie pamiętam”.

Z sutereny oglądał pantofle Małgorzaty z czarnymi kordkami z zamszu, czasem, jak pisze, stuknęła w szybę czubkiem bucika. Jest ta sama suterena, tylko że z za brudnych, ciemnych szyb nie widać dzisiaj nic. Nawet tej ulicy, którą otwiera pub z piwem marki Heineken, a zamyka restauracja Rancho, w której mała kawa kosztuje pięć dolarów.

Niedaleko stąd do słynnej Preczistienki, przy której stoi dom, gdzie Michał Bułhakow pierwszy raz publicznie odczytał *Mistrza i Małgorzatę*. Fragmenty nawet wydrukowano w prasie. Potem ukazało się wiele artykułów krytycznych o autorze, który „usiłował przemycić na łamach prasy apologię Jezusa Chrystusa”. A dalej... Cóż, zapadło milczenie gorsze niż grób. Mistrz uciekł, schował się w szpitalu psychiatrycznym. Tym miejscu za życia skazanych na niebyt artystów. Opustoszała suterena, zniknął jej lokator. Już nie było po co pukać czubkiem bucika w małe okienko.

Odnaleźli się za sprawą sił nieczystych.

diabeł w parku Aleksandrowskim

Okolice Kremla w przebudowie. Nowe przejścia podziemne, dźwigi, transportery, ruch. Wycieczki jak dawniej maszerują na plac Czerwony, a pod Mauzoleum Lenina odbywają się uroczyste zmiany warty. Jak dawniej... Natomiast hotel Maxim to już coś absolutnie nowego. Elegancja i światowy styl.

Małgorzata „siedziała już na ławce pod murem Kremla. Usiadła tak, że mogła widzieć plac Maneżu”. Stąd obserwowała kondukt pogrzebowy Berlioza i tu spotkała Aza-zella, wysłannika diabła. To właśnie tu, w parku Aleksandrowskim, być może na tej ławeczce, gdzie usiadłam, by obserwować, co dzieje się pod murami Kremla, on dał jej ową cudowną maść, która zmieniła ją w wiedźmę. Maść, co sprawiła, że stała się niewidzialna, mogła latać, prowadzić bal i wreszcie odnaleźć Mistrza. A potem, potem można by zakończyć „żyli krótko i szczęśliwie”, nie „długo” – jak w bajkach. Bo tamten czas i tamto życie niewiele miało z baśnią wspólnego, chociaż, jak powiedział Woland do Małgorzaty, „wszystko będzie jak należy, na tym trzyma się świat”.

„mój Arbat”

Śpiewał niezapomniany Bułat Okudźawa, który żył jeszcze, gdy spacerowałam po współczesnym Arbacie. Michał Bułhakow od swego przybycia do Moskwy związany był z Arbatem, w owych latach mającym swego genius loci... Tu mieszkał Jesienin z Isadorą Duncan, tu działali imażyniści. Wśród tych przedziwnych domków, ni to willi, ni to dworków, mieszkali artyści. Przeto Arbat także zaistniał w realno-fantastycznej powieści Bułhakowa.

Prawdziwa willa-pałacyk przy ulicy Osmożewskiej 21 to dom, w którym mieszkała Małgorzata z mężem i skąd na miotle przez okno odleciała w ciemną moskiewską wiosen-

ną noc. To również niedaleko Arbatu wpadła do siedmioletniego domu i dokonała dzieła zniszczenia, bo to tu mieszkał krytyk Łatuński – wróg jej umiłowanego Mistrza. Współczesny Arbat inny jest od tamtego romantycznego moskiewskiego Montmartre’u. Przy głównej ulicy nieśmiertelny McDonald’s, włoskie knajpki, pizza i coca-cola. Z zalewem obcego próbują konkurować „rosyjskie bistra”, w których podają pierogi, kwas chlebowy i soljankę. Cóż, zmiany dotarły i tu, na Arbat.

O trwałej obecności Bułhakowa w życiu Moskwy świadczy fakt, że od ponad dwudziestu lat w Teatrze na Tagancie grana jest sztuka *Mistrz i Małgorzata* wyreżyserowana jeszcze przez nieżyjącego już światowej sławy reżysera Jurija Lubimowa. Frekwencja zapewniona. Zdobycie biletów graniczy z cudem.

Można też na Arbacie odnaleźć ślady obecności rodziny Bułhakowa. Między innymi mieszkała tu jego siostra Nadieżda Ziemka, która udzieliła schronienia pisarzowi i jego drugiej żonie Lubow Biełozierskiej. Córka Nadieżdy Afanasjewej Bułhakow-Ziemskiej, Helena, tak wspomina swego wuja: – Był jasny, wysoki, przystojny. Nas, dzieci, traktował w sposób wyrozumiały. Był silną osobowością i jakoś tak wszyscy go cenili.

Moja matka w sposób szczególny opiekowała się swoim starszym bratem. Wierzyła w jego talent bezgranicznie. Kiedy wybuchła wojna radziecko-niemiecka w 1941 roku, ewakuowano nas na południe. Przed wyjazdem mama dała mi do przeczytania maszynopis *Mistrza i Małgorzaty*. Miałam wówczas 14 lat. Przeczytałam. To był dla mnie wstrząs i do dziś pozostałam pod przemożną siłą tamtego przeży-

cia. Mama bała się, że z maszynopisem coś może się stać. Była przecież wojna. Chciała, żebym chociaż ja знаła treść powieści i mogła dać świadectwo prawdzie. Maszynopis przeżył. Książka w wiele lat później osiągnęła sławę. Szkoda, że mama tego nie dożyła.

Pożegnanie na Worobiowych Górach

Naprawdę tego wieczoru była w Moskwie burza. Naprawdę na Worobiowych Górach pokazała się tęcza i utonęła w rzece Moskwie.

Wystarczyło zamknąć oczy, aby zobaczyć Mistrza, Małgorzatę, Wolanda i jego świtę – wszystkich na koniach ubranych w czarne peleryny. „Konie poderwały się do biegu, jeźdźcy unieśli w siodłach i pocwałowali. (...) Małgorzata nie zwalniając biegu odwróciła się i zobaczyła, że nie ma już za nimi różnobarwnych wieżyc, nie ma już od dawna i miasta. Jakby się pod ziemię zapadło – pozostała tylko kurzawa i dym...”.

Nie możemy już iść tamtymi śladami. Prowadzą w wieczność, a my pozostajemy na Worobiowych Górach z leżącą u stóp Moskwą, gdzie przecież wciąż żyją mistrzowie, tylko że czas być może okaże się dla nich łaskawszy.